Kuryer Poznański.

Nr. 223. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 28 września 1879.** Nikazy Gruszczyński. **Rok VIII**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiem 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze' Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedriedrichstr. Nr 74. Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havas Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski zpłatnie.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracya Kuryera Pozn.

Rodac

Za dni kilka [illegible]zynają się wybory do sejmu pruskiego[illegible]bory te ważniejsze dzisiaj, niż kiedykolwiek.

Kiedy was przed kilku laty powoływano do urny wyborczéj, chodziło rządowi o dopełnienie tych ustaw i projektów, które jak z jednéj strony skierowane były przeciwko naszéj narodowości, tak z drugiéj nadwerężały wolność sumienia przeważnéj liczby mieszkańców W. Ks. Poznańskiego. Dzisiaj rząd, jak się zdaje, na inną chce wejść drogę przynajmniéj w jednym kierunku, i rozstać się z systemem, który przeprowadzić zdołał wśród oklasków fałszywego liberalizmu. Zawiedzeni niejednokrotnie w usiłowaniach naszych, więc i dzisiaj się nie łudzimy, ażeby sprawiedliwość tak rychło miała nam być wymierzoną — ale w każdym razie błędem byłoby politycznym, gdybyśmy obojętném patrzeć mieli okiem na to, co się w około nas dzieje. Obowiązek chwili obecnéj wymaga dzisiaj więcéj, niż kiedykolwiek, ażebyśmy przy nadchodzących wyborach podwoili naszę gorliwość w celu przeprowadzenia jak największéj liczby kandydatów polskich, bo sejm pruski, cokolwiek o jego ssanowisku powiedziećby się dało, jest zawsze jednym z ważniejszych czynników prawodawstwa. Im większą w nim zasiadać będzie liczba posłów, gotowych zerwać z dotychczasowym kierunkiem, tém pewniejszy upadek stronnictwa wrogiego i narodowości naszéj i Kościołowi naszemu, tém pewniejsze zwycięstwo świętéj naszéj sprawy. Narodowość i Kościół potrzebują obrońców, potrzebują obrońców zdolnych i gorliwych; dostarczyć ich zaś może na to pole, na którém nam dzisiaj dano walczyć, zwycięztwo jedynie nasze przy wyborach. Przystąpcie więc z całą gorliwością i wszelką ofiarnością do dzieła wyborów, abyśmy zyskali na sejm jak największą liczbę reprezentantów Polaków, gotowych bronić tak sprawy narodowéj, jak i zagrożonych praw Kościoła.

Poznań, dnia 26 września 1879.

Komitet wybor. prowincyonalny na W. Ks. Poznańskie.

Anastazy Radoński. Mieczysław hr. Kwilecki. Ks. Likowski. Wł. Wierzbiński. Stef. hr. Zółtowski.

POZNAŃ, 27 września.

Zaledwie ks. Bismarck opuścił Wiedeń przypieczętował tę niemiecko-austryacką entente cordiale, a już uwaga świata politycznego poczyna się zwracać z jednéj strony ku zachodowi, z drugiéj ku wschodowi, śledząc, czy nie dojrzy tam jakichś chmurek, z którychby z czasem przy cięższéj atmosferze politycznéj zebrać się mogła nawałnica i rozlać się orkanem burzy wojennéj. Za jednę z takich chmurek złowrogich uważa prasa niemiecka mowę francuzkiego ministra spraw wewnętrznych, mianą podczas przeglądu fortyfikacyi w Lormont pod Montbeliard, nie bowiem mnąc na to, że jeszcze wczoraj ajencya Havasa zaprzeczyła autentyczności podanéj telegrafem treści przemówienia pana Lepère, i nie uwzględniając słów, jakie według wczorajszego doniesienia miał był wyrzec kanclerz niemiecki do francuzkiego ambasadora w Wiedniu, iż pragnie szczerze dobre zachować z Francyą stósunki. „Słowa ministra francuzkiego — pisze Nat. Ztg. — podniecają myśl odwetu, w ustach zwyczajnego Francuza nie raziłyby i przebrzmiałyby bez echa, ale w ustach ministra, lekko się wyrażając, są niestósowne i nieprzyzwoite.“ Następnie opowiada liberalny organ, iż pan Lepère za wiele spełniał poprzednio toastów, i ztąd tłomaczy się jego zbyt bujna fantazya. Germania zowie przemówienie ministra prowokującém Niemcy i uzupełnia je mową toastową senatora Martina, który odpowiadając p. Lepère, następujące miał wyrzec słowa: „Piję na cześć kraju, który z wyżyn téj twierdzy ogarniamy wzrokiem naszym, piję na cześć tych, co twierdzę tę zbudowali, ażeby w razie potrzeby bronić ją własnemi piersiami; spełnijmy także toast na cześć naszych sąsiadów, tych naszych nieszczęśliwych braci, o których Francya nigdy nie zapomni.“ Nie potrzeba dodawać — odzywa się prasa niemiecka — że owi nieszczęśliwi bracia to mieszkańcy Alzacyi i Lotaryngii, Francya nas widocznie prowokuje, bądźmy i my gotowi, a objaśniając znane dementi ajencyi Havasa o przemówieniu p. Lepère, nie daje mu wiary i twierdzi, iż minister francuzki rzeczywiście słowa te powiedział, i dziś usiłuje niezgrabnie złe naprawić. Prasa niemiecka głęboko daléj rozważa sprawozdania zamieszczone w dziennikach francuzkich o odbytych manewrach armii niemieckiéj w Alzacyi i upatruje w nich zgodność z tém, co był wyrzekł minister francuzki pod Lormont, mianowicie zaznacza, iż francuzcy sprawozdawcy militarni, porównując gotowość wojenną armii francuzkiéj z gotowością wojsk niemieckich, podnoszą wyższość pierwszéj nad drugiemi i choć przyznają, iż armii francuzkiéj niejednego jeszcze nie dostaje, przychodzą do rezultatu, że piechota francuzka jest wyborną i w razie wojny nie zawiedzie położonego w niéj zaufania. Korespondenci, przebywający we Francyi a piszący do gazet niemieckich podnoszą, jak rząd francuzki pilnie unikał zetknięcia się z bawiącym w Alzacyi cesarzem niemieckim, a jeden z tych korespondentów donosi, iż w Paryżu przyszło nawet do nieprzyjaznych dla Niemiec demonstracyi, z powodu których miano ze strony niemieckiéj zażądać bliższych wyjaśnień. Dziennikarstwo niemieckie zwraca w końcu uwagę na podróż inspekcyjną francuzkiego ministra wojny Gresleya wzdłuż niemieckiéj i belgijskiéj granicy, jakoby w podróży téj chciała upatrywać prowokacyą ze strony Francyi. I zjazd p. Waddingtona z lordem Salisburym w Dieppe nie uszedł także baczności prasy niemieckiéj; przyboczny organ kanclerza niemieckiego, Norddeutsche Allg. Ztg. pisze, że oprócz kwestyi greckiéj i egipskiéj roztrząsano na zjeździe niezawodnie inne także sprawy polityczne.

Kiedy tak prasa niemiecka bada i śledzi wszystko, co się dziś dzieje we Francyi, nie zapomina ona zarazem o Rosyi. Tu zachowywaną bywa odmienna taktyka; prasa niemiecka wykazuje z jednéj strony niemożliwość zmierzenia się armii rosyjskiéj z niemiecką, z drugiéj napędza Rosyi strachu, dowodząc, iż gdyby Rosya na szalony odważyła się krok podjęcia z Niemcami walki orężnéj, to w tym razie miałaby naprzeciw sobie drugiego wroga, sprzymierzoną z Niemcami Austryą. Berlińska Nat. Ztg. otrzymała, jak pisze, z Petersburga z dobrze poinformowanego źródła korespondencyą, widocznie w Berlinie ukutą, w któréj wytyka wszystkie błędy, jakie Rosya od czasu zawikłań na Wschodzie aż do dziś popełniła, winę tę zwala na nieoględność i nieudolność polityki rosyjskiéj, reprezentowanéj w osobie ks. Gorczakowa, a w końcu następujące zapisania godne kreśli słowa:

Istniejący już faktycznie alians pomiędzy Austryą a Turcyą i niedalekie traktaty, jakie mocarstwo to zawrze z księstwami bałkańskiemi, zabezpieczają monarchią habsburgską z téj strony (od Rosyi) tak, iż odtąd może ona zagrodzić drogę całéj potędze rosyjskiéj ku Zachodowi i w tym téż punkcie łączą się interesa Niemiec i Austryi. Możeć wprawdzie ks. Gorczakow łudzić Francuzów swemi sympatyami, nie zdolny on będzie przecież w czyn ich zamienić, stoi temu na zawadzie wiedeńska entente cordiale, choć nie ujęta w artykuły traktatu. Jasném jest jak na dłoni, iż monarchia habsburgska nie mogła sobie nigdy obiecywać korzyści w tym razie, gdyby Rosya uderzyła na Niemcy, choćby to uderzenie najpomyślniejszym uwieńczone być miało skutkiem, natomiast przewidywać musiała groźne dla siebie niebezpieczeństwa. To téż było się można spodziewać, iż Austrya oprze się podobnym planom Rosyi. Jest tylko kwestya, jakiemi siłami zdoła Austrya zagrodzić drogę potędze rosyjskiéj? Może ona w każdéj chwili skoncentr alicyiować w Gtaką siłę, która nie pozwoli uderzyć na Niemcy. Kierownicy polityki rosyjskiéj musieliby być chyba szalonymi, gdyby, nie pomnąc na stósunki wewnętrzne Rosyi, chcieli odważyć się równocześnie podjąć walkę z Austryą i Niemcami; Niemcy mogłyby w tym razie stawić czoło Rosyi na swéj granicy wschodniéj a na zachodniéj Francyi. Pomoc austryacka na granicy wschodniéj Niemiec wystarczy téż zupełnie ks. Bismarckowi; Austrya nie potrzebuje się angażować przeciw Francyi, na to wystarczą siły niemieckie. Anglia, jak się samo przez się rozumie, w własnym interesie sama się przyłączy do przyjaznego związku austro-niemieckiego, sięgającego aż pod Carogród, i jéj wiele zależy na tém, aby odosobnić Rosyą. Taka to perspektywa — kończy rzekomy korespondent rosyjski — otwiera się dla Rosyi po ukończeniu wielce wysławianej wojny tureckiéj. Ale mimo to nie chroni się Rosya przed burzą, ciągnącą ku niéj od Berlina. Jeszcze się Rosya nie nauczyła rozumu. Rosya poczyna nawet jątrzyć ks. Bismarcka kokietowaniem swém z Polakami, nie mając oczywiście ani chęci ani mocy do uczynienia im koncesyi. Tak to popełnia polityka rosyjska jeden błąd po drugim, a jeden trudniejszy do naprawy od drugiego, aż wreszcie po zwycięztwach nad Turcyą przyjdzie Rosyi na taki koniec, że całkiém zostanie odosobnioną.

Głos ten niemiecki z nad Sprei, przesłany rzekomo z nad brzegów Newy, przestrzega i upomina widocznie Rosyą, aby porzuciła swe grymasy, które na nic się nie zdadzą, i powróciła do trójcesarskiego przymierza, w którém jéj więcéj przystoi i które więcéj obiecuje jéj korzyści na przyszłość, aniżeli bezcelowe szamotanie i umizgi do Francyi. Korespondencya petersburgska Nat. Ztg stwierdza niejakoś nasze wczorajsze zapatrywania i wnioski, wysnute z komunikatu Nordd. Allg. Ztg, w którym organ ten kanclerski, objaśniając pobyt ks. Bismarcka w Wiedniu, konstatuje nierozerwalną przyjaźń Niemiec z Austryą, aby nastraszyć Rosyą i przyciągnąć ją do Niemiec.

Rosya przekonuje się téż z dniem każdym coraz więcéj, iż wskutek zręcznéj polityki księcia Bismarcka została dziś odosobnioną i rzuca się wściekle w swéj bezwładności na traktat berliński. Znana korespondencya wiedeńska do Norddeutsche Allgem. Ztg (zobacz numer 218 Kuryera z 23 bm.), oświadczająca, że zbliżenie Niemiec do Austryi-Węgier jest przestrogą dla panslawizmu, bardzo złe sprawiła wrażenie w prasie peteesburgskiéj. St. Pet. Wiedom. odpowiadają korespondentowi wiedeńskiemu w dwóch artykułach.

Austrya i Prusy — czytamy w jednym z artykułów — stanęły teraz na straży i dobywszy miecza, grożą każdemu żywotnemu objawowi w świecie słowiańskim. Odtąd dla świata słowiańskiego mocarstwa te obiecują zastój i śmierć. Odtąd według ich mniemania nie może już być nic wspólnego między Słowianami wschodnimi i zachodnimi. Odtąd Rosya nawet w swéj polityce zagranicznéj powinna kierować się ideami kongresu berlińskiego i nawet jéj przymierze zagraniczne, naprzykład z Francyą, będzie już nie przymierzem państwa niezależnego z państwem niezależném, lecz czynem stronnictwa panslawistycznego i nieuczciwém wykonywaniem traktatu berlińskiego.

Nie możem zataić, że ten artykuł Nordd. Allgemeine Ztg sprawił w naszém społeczeństwie wrażenie najgłębsze. Nikt nie przypuszczał, że nasi sąsiedzi tak prędko odsłonią swoje karty. Ależ dla nas traktat berliński nigdy nie był dziełem świętém. Dla nas traktat berliński — to czasowa robota, cierpiana do czasu. O traktacie berlińskim mamy wyraźny sąd głośno wypowiedziany w Praw. Wiestniku. Dla nas traktat berliński jest niczém inném, jak tylko czasowém i przechodniém rozporządzeniem.

Drugi zaś swój artykuł St. Pet. Wied. tak kończą:

Owa „wysokoceniona ręka“ (Bismarcka) chytrze rzuca między nas słówko „panslawizm“, dla którego przyjaźń austryacko-niemiecka ma być niby poważną i stanowczą przestrogą — i chytrze usiłuje podzielić nas na „panslawizm“ i na „Rosyą.“ Daremne usiłowania: słówko to do nikogo nie przylgnie, gdyż u nas nie ma panslawizmu, a to, co w Niemczech i Austryi rozumieją przez tę nazwę, jest tylko polityką rosyjską narodową, jedną i jedyną.

To bezsilne szamotanie się prasy rosyjskiéj wkrótce zapewnie ustanie. Rząd rosyjski widocznie mięknie pod grozą „niespisanego,“ ale ustnego przymierza austryacko-niemieckiego i wobec przestróg półurzędowéj prasy pruskiéj. Telegraf petersburgski donosi dziś, iż rosyjski minister spraw wewnętrznych przesłał drugie piśmienne napomnienie dziennikowi Ruskaja Prawda, a zakazał sprzedaży po ulicy Petersburger Ztg i Nowoje Wremia. Norddeutsche Allg. Ztg z przyjemnością zapisuje w łamach swych rozporządzenie ministra Makowa.

Według doniesień z Petersburga i Pesztu przybywają do Liwadyi na wezwanie cara jenerał Skobielew, biorący obecnie udział w manewrach niemieckich w Alzacyi, daléj szef wielkiego sztabu jeneralnego, jenerał Heyden, i jenerał Kauffman, gubernator Turkestanu. Do Liwadyi przybył już przed kilku dniami minister wojny Miljutyn. Głos sądzi, że przyjazd ten stoi w związku z wyprawą przeciw Turkomanom; co do nas, tobyśmy nań nieco odmienniéj się zapatrywali.

Wojnę Anglików z Zulusami można uważać za ukończoną; wszyscy naczelnicy plemion, zamieszkujących ziemię Kafrów, poddali się Anglikom; król Cetewayo przybywa do Kaptown a jenerał Wolseley stanął już w Utrechcie.

---

* **Dowiadujemy** się, że p. dr. **Władysław Niegolewski** nie przyjął ofiarowanego sobie mandatu posła **miasta Poznania**. Komitet Centralny wyznaczy zatém wraz z delegatem miasta Poznania innego kandydata na ten okręg wyborczy.

Wybory.

Kiedy następny numer pisma naszego dojdzie czytelników, już wtedy większa ich część znajdować się będzie przy spełnianiu obowiązku wyborczego, przy urnie wyborczéj. Dla tego to korzystając z ostatniéj nadarzającéj nam się sposobności, odzywamy się raz jeszcze do wszystkich naszych czytelników, do całego społeczeństwa wielkopolskiego, aby pomnąc na ważność samychże wyborów i towarzyszących im w obecnéj chwili okoliczności, stanęli wszyscy do oddania głosu na kandydatów przez komitety wyborcze i mężów zaufania wyznaczonych.

Do tego wzywa nas miłość téj drogiéj ojczyzny naszéj, która się domaga po nas, abyśmy jak najwięcéj wybrali posłów Polaków, którzyby jako wierni synowie Polski, mieli odwagę i niezrażoną niczém chęć bronienia praw naszego języka w urzędzie i szkole, praw naszéj narodowości w ogóle, nie pytając o względy ludzkie i nie zważając na zaczepki przeciwników.

Tego wymaga po nas przywiązanie i miłość do św. rzymskiego Kościoła, który w skutek ustaw majowych w tak przykrém znajduje się położeniu, że przedstawienia ponurego obrazu nieszczęśliwych skutków kulturkampfu władze policyjne już nawet słuchać nie chcą.

Do tego wezwał nas z Rzymu głos dobrze nam znany, zachęcając, abyśmy pod tém podwójném hasłem: „Za Wiarę i Ojczyznę!“ przystępowali do wyborów, abyśmy wybierali posłów, którzy obok obrony naszych najświętszych praw narodowych w obronie Kościoła domagać się będą przywrócenia zniesionych w r. 1875 artykułów konstutucyi i zniesienia ustaw majowych.

Do tego wzywa nas w zamieszczonéj na pierwszém miejscu Kuryera odezwie nasz komitet centralny, nasza najwyższa władza wyborcza, który pojmując dobrze ważność chwili, naznaczywszy nam poprzednio z delegatami kandydatów poselskich na każdy okręg wyborczy, dziś wzywa nas do sumiennego spełnienia obowiązku wyborców.

Do tego wreszcie wzywa nas głos powszechny, sumienie nasze i życzenia braci naszéj z innych dzielnic Polski. Galicya przystępowała niedawno do wyborów a jednością, zgodą, energią i gorliwością do jakichże pięknych doprowadziła rezultatów? O jedność i zgodę się nie lękamy, bo karność, do któréj Wielkopolska w sprawach publicznych jest przyzwyczajona, nie pozwoli nigdy wyłamać się z pod obowiązku solidarności przy wyborach, a pogłoski, jakie obiegały o jakichsiś tam „zakusach,“ czynionych w jednym z okręgów, były zapewne na szczęście nasze fałszywemi pogłoskami, lub tylko chwilowym objawem lekkomyślnéj fantazyi.

W dniu jutrzejszym odbędą się jeszcze wiece w Poznaniu, Swarzędzu, Rogoźnie, Wrześni, Kłecku, Gostyniu i w Pilewicach w powiecie chełmińskim. Na tém się jednakże, dzięki Bogu, agitacya nie kończy, bo jak nas z wielu powiatów zapewniają, wszędzie według okręgów i obwodów wyborczych panuje żywy ruch pomiędzy komitetami, mężami zaufania i wyborcami, prawie wszędzie porozumiano się co do wyborców, na których prawyborcy głosy swe oddawać będą. Komitet poznański kończy już prace swoje we wszystkich 36 obwodach, — ma już okręgowych, mężów zaufania, którym okręgowi poruczają po kilka kamienic do agitacyi wyborczéj, wyznaczył wreszcie na wszystkie 36 obwodów kandydatów wyborczych, na których wszyscy zgodnie głosy swe oddawać będziemy.

We wtorek więc o godzinie 9 rano staniemy wszyscy do wyborów, a miejmy nadzieję, że żaden głos polski uroniony nie będzie. Przy ostatnich wyborach gminnych w Poznaniu taka była ruchliwość, że na 100 polskich wyborców, w niektórych okręgach tylko 10 niedopisało. Gdyby we wszystkich naszych powiatach, choćby tylko 90 proc. wyborców głos swój oddało, wtedy możemy być przekonani, że w bardzo wielu miejscach rezultat wypadłby zupełnie inaczéj, aniżeli dotychczas. Ufajmy, że tak będzie! Każdy nowy głos, który dotychczas drzemał w bezczynności, oddany przy obecnych wyborach, będoie nowém świadectwem rozbudzenia narodowego ducha i świadomości narodowych obowiązków. Każdy nowo odzyskany okręg wyborczy będzie głośno wołał na rząd, na reprezentacyą całego państwa pruskiego, aby przypatrzyli się dobrze naszym stósunkom społecznym, naszéj biedzie ekonomicznéj, aby rozważyli dobrze to, czego się od nich pod względem kościelnym i pod względem narodowym domagamy. A więc żwawo do czynu, do urny wyborczéj, bo kto się od tego obowiązku usuwa bez bardzo ważnéj przyczyny, ten nierozumie swego stanowiska, nie rozumie dzisiejszego położenia albo téż lekceważy obowiązki narodowe.

Dla wygody naszych czytelników przypominamy tutaj raz jeszcze niektóre formalności, których przestrzegać należy w lokalu wyborczym.

Wybory rozpoczynają się w Poznaniu o godzinie 9 w lokalach na każdy obwód wymienionych w dodatku do numeru 221 Kuryera; na prowincyi w każdéj gminie godzina ta również ogłoszona została. Zamianowany przez rząd przewodniczący lub jego zastępca przybiera sobie do pomocy protokulistę i kilku ławników, a następnie odczytuje nazwiska i imiona wszystkich w tymże obwodzie uprawnionych wyborców, zaczynając od klasy I t. j. od wyborców najwyżéj opodatkowanych, a kończąc na tych, którzy najniższy podatek opłacają, albo zupełnie są od podatków zwolnieni. Kto późniéj przyjdzie do lokalu wyborczego, ten winien zgłosić się do przewodniczącego; jeżeli prawyborca przyjdzie do lokalu, kiedy się głosowanie w jego klasie już odbywa, winien się dopiero po ukończeniu głosowania w téjże klasie zgłosić do przewodniczącego. Głosowanie odbywa się, poczynając od klasy III t. j. najniżéj opodatkowanych, i odbywa się ustnie; każdy z prawyborców, wezwany z nazwiska i imienia, przystępuje do stołu przewodniczącego i wymienia nazwiska wyborców, na których głosy swe oddaje, bez wszelkich dodatków; nazwiska te zapisuje protokulista obok nazwiska prawyborcy. Każdy prawyborca ma prawo pozostać w lokalu wyborczym tak długo, dopóki się głosowanie w jego oddziele nie skończy. Z prawa tego powinien każdy prawyborca koniecznie korzystać i nie opuszczać miejsca wyborów, dopóki przewodniczący nie ogłosi, że w jego oddziele ten a ten wybrany został na wyborcę. Zważać na to trzeba dla tego, że bardzo łatwo zdarzyć się może, iż żaden z proponowanych wyborców nie otrzyma absolutnéj większości głosów, i wtedy głosowanie odbywa się po raz wtóry. Jeżeli np. w Poznaniu prawyborcy niemieccy rozbiją się na 3 stronnictwa i na trojakiego gatunków wyborców głosy swoje oddawać będą, to łatwo zdarzyć się może w téj lub owéj klasie, że taki ściślejszy wybór nastąpi; — gdyby się prawyborcy polscy roześli, natenczas przeciwnicy nasi łatweby odnieśli zwycięztwo, — dla tego powtarzamy raz jeszcze, aby każdy prawyborca pozostał w miejscu wyborów, dopóki wybrani przez jego oddział wyborcy nie zostaną ogłoszeni. W razie równości głosów rozstrzyga los.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Wiedeń, 25 września.

(†) Książę Bismarck wczoraj wieczór wyjechał ztąd, pożegnany na dworcu przez hr. Andrassego, który w czasie tutejszego pobytu „żelaznego kanclerza“ był jego nieodstępnym, w całém znaczeniu tego wyrazu, towarzyszem. W najlepiéj poinformowanych kołach zapewniają, że wprawdzie konferencye ks. Bismarcka z hr. Andrassym i br. Haymerlem skonstatowały zupełną zgodność interesów Austryi i Niemiec, że jednak nie spisano żadnego formalnego sojuszu ani obronnego, ani zaczepnego. Daléj zapewniają, że tak p. Teisserenc de Bort, poseł francuzki, jako téż w nieobecności p. Nowikowa, posła rosyjskiego, książę Oldenburgski, otrzymali zupełnie zaspokajające oświadczenia. Zważywszy nieco chłodny tenor sygnalizowanego nam dziś artykułu wstępnego Nordd. Allg. Ztg w porównaniu z wczorajszym panegirykiem Prov. Corresp., możnaby nawet przypuścić, że książę Bismarck spodziewał się większych rezultatów, aniżeli te, które osięgnął. Zresztą może to téż taktyka na utajenie istoty rzeczy. Tyle rzecz pewna, że „panslawiści“ rosyjscy w konferencyach tutejszych odegrali ważną rolę, albowiem „biuro prasowe“ wyraźnie na ten fakt kładzie przycisk Wogóle jednak tutaj podnoszą głównie korzystne układy handlowe, które nastąpią wskutek zjazdu.

Urzędowa Wiener Ztg sprawiła nam dziś bardzo nieprzyjemną niespodziankę, ogłaszając nazwiska 18 nowomianowanych parów, 4 dziedzicznych i 14 dożywotnich. Na Galicyą, którą i tak wielce w téj mierze upośledzono, przypada tylko dwóch, hr. Baworowski, który został członkiem Izby panów dziedzicznym, i dr. Majer, prezes akademii krakowskiéj. Hr. Baworowski, który od dawna mieszka w Wiedniu, nie ma stanowiska politycznego, dr. Majer wprawdzie co do zasług stoi w pierwszym rzędzie, ale także nie jest wybitną polityczną osobistością, jak np. dr. Zyblikiewicz. Na Czechy przypada 5 nominacyi. Jeden ks. Karól Szwarcenberg, mianowany dziedzicznym członkiem Izby panów, zajmował wybitne stanowisko jako jeden z przywódców szlachty historycznéj. Hr. Rudolf Chotek i br. Fryderyk Thun stali na uboczu, były minister dr. Habietinek od czasu dymisyi w r. 1861 starannie unikał wszelkiéj czynności politycznéj, a gubernator banku kredytowego br. Bezecny jest biurokratą centralistycznym.

Baron Hübner, znany były poseł austryacki w Paryżu (1859) a późniéj minister policyi, więcéj wsławiony ostatniemi laty znakomitemi dziełami „Promenade autour du monde“ i „Sixte V“, ze wszech miar zasługiwał na miejsce w Izbie Panów. Jednakże nominacyi jego nie można uważać jako koncesyi dla federalistów. Dwaj wielcy właściciele morawscy, hrabiowie Lichnowsky i Serenyi, tak samo jak dalmatyniec hr. Caboga są zupełnie nieznani na polu politycném, choć nie należą do obozu centralistycznego. Wybitnym reprezentantem tego obozu jest jedynie baron Tinti, w latach 1864—1870 jeden z przywódców centralistycznych. Jednakże w ostatnich latach tak stanowczo usunął się na bok, że centraliści nominacyi jego nie będą uważali jako ustępstwa dla swego stronnictwa, baron Washington jest majętnym właścicielem w Styryi, słynny agronom, który jednak nigdy nie był nawet posłem. Baron Maurycy Königswarter jest jednym z najśmieszniejszych żydowskich bankierów tutejszych, a nominacya jego na członka Izby Panów jest taką samą pomyłką, jak niedawno temu obdarzenie redaktora brudnego tygodnika Kikiriki orderem Franciszka Józefa. O nominacyi jenerałów Neipperga, byłego głównodowodzącego w Galicyi, i Schmerlinga, brata znanego eksministra, niema co nadmienić. O panu Brennerze nic nie wiemy. Profesor Brücke, ur. 1819 r. w Berlinie, uchodzi za znakomitego filologa.

Otwarcie mówiąc, bylibyśmy woleli, gdyby hr. Taaffe był powołał do Izby Panów kilku stanowczych centralistów, jak dr. Glaser, Chlumetzky etc., a obok tego kilkunastu równie stanowczych reprezentantów obozu federalistycznego. Zważywszy, że od r. 1861 z nielicznemi wyjątkami wchodzą do Izby Panów sami Niemcy, było obowiązkiem obecnego ministerstwa złagodzić obecnie tę niesprawiedliwość. Tymczasem zdaje się, że nie tyle zasady, ile raczéj towarzyskie względy, osobiste przyjaźne stósunki, rozstrzygały o ostatnich nominacyach.

NIEMCY.

* Berlin, 26 września. [Historya układów z Rzymem]. Allg. Evangelisch-lutherische Kirchen Ztg. daje ciekawy pogląd na przebieg układów pomiędzy Berlinem a Watykanem. Pismo to prawdziwe rozpoczęcie układów donosi do 9 listopada r. z., w którym to dniu Kardynał Nina zaproponował ks. Bismarckowi zawarcie przymierza między Kościołem a państwem, na co jednak kanclerz się nie zgodził. Falk w tym czasie otrzymał wskazówkę, aby w sprawach tyczących się Kościoła ewangelickiego poczynił cesarzowi ustępstwa, za co miał otrzymać poparcie w walce przeciw Rzymowi. Tém tylko wytłómaczyć sobie można mianowanie Kögla i Baura członkami najwyższéj rady kościelnéj i mowę „kulturną“, którą p. Falk wygłosił 11 grudnia. Wskutek tego w imieniu Papieża zapytał Kardynał Nina kanclerza, czy Prusy są gotowe poczynić ustępstwa w celu przywrócenia pokoju, ponieważ w razie przeciwnym Ojciec św. nie mógłby nadal wpływać skutecznie na uspokojenie katolików pruskich. Było to wkrótce po ogłoszeniu pisma papiezkiego do Arcybiskupa kolońskiego. Na tę interpelacyą po długim namyśle zaproponował kanclerz, aby obie strony wyznaczyły pełnomocników, którzyby poszczególne punkta rozbierali. Ks. Bismarck polecił z swéj strony Biskupa Hefelego. Z powzdu złotego wesela cesarza zapro-

I z bliska i z daleka.

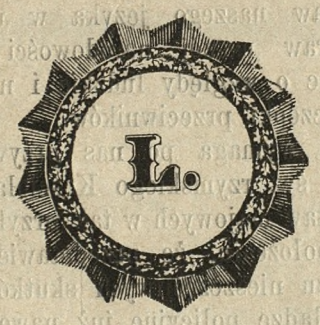

Słowacki jeden z najpiękniejszych poematów swoich, opisujący smutną, samotną i nieznaną nikomu śmierć żołnierza w szpitalu, kończy okrzykiem: „Niech nas przynajmniéj widzą gdy konamy!“ Życzenie to poety nie spełniło się dotąd. Właściwością ofiar polskich, to cichość, z jaką spełnianemi bywają. Poświęcenie u nas stało się obowiązkiem, zrosło się z sumieniem narodowém, a do ofiar i cierpienia tak Polacy przywykli, że ani przechwalać się ztąd nie myślą, ani nawet opowiadać o sobie nie lubią. Ilekroć Anglik, Francuz, Włoch czy Niemiec jakichkolwiek dozna losu przeciwności, jakże zaraz skwapliwie zapisuje swe przygody! jak z nich ciągnie środki rozgłosu, a może i literackiéj spekulacyi! Dość przypomnieć n. p. znane pamiętniki Andryanego, który był towarzyszem więziennym sławnego hr. Fryderyka Confalonieri, i który aż na pięć tomów rozprowadził wspomnienia swego pobytu w Spielbergu. Zapiski owe niezawodnie bardzo ciekawe, ale autor lubuje się wyraźnie w przebytych cierpieniach, cierniową swą koronę ukochał, bo w niéj koniecznie męczeńską chce widzieć aureolę, kajdanami swemi wciąż potrząsa, upajając się ich szczękiem, słowem, możnaby do niego zastósować to, co powiedziano o Gaszyńskim: Il a l'air crucifié — et content.

Wspomnieliśmy owe pamiętniki, bo one dają miarę rodzaju podobnych publikacyi zagranicznych. U nas natomiast przybywa wciąż cierpień, nie przybywa ich opisów. Jakże skąpą n. p. literatura Sybirska, rozpoczęta przed blizko wiekiem pamiętnikami brygadyera Kopcia, a która dotąd tak nie wiele dostarczyła nam pomników! Ten Adolf Cichowski, który w Dziadach opowiada, że „o swoich cierpieniach sam już nic nie pomniał“ i że „tylko Boga o nie pytać będzie, bo On je wszystkie zapisał,“ to prototyp więźniów naszych i wygnańców, nieskorych do popisywania się ofiarą i udręczeniem. Dla nas wszakże jest to szkoda niepowetowana, bo jeśli z kości męczenników płynie moc lecząca, toć i z świadectw bohaterskiego a cierpliwego poświęcenia hartowne zwykły wynikać wrażenia.

Takiego doznawaliśmy świeżo, słuchając opowiadań kilku szlachetnych Polek, które rzadkim wyjątkiem wróciły z téj krainy, zkąd nikt prawie nie wraca. Niech nam będzie wolno kilka tu powtórzyć szczegółów, przypomnieć kilka rysów, acz luźnych i bez związku, tak jak nam przyszło je zaczerpnąć w poufnéj pogadance.

W szczupłym zasobie Sybirskiéj biblioteczki naszéj, pani Ewa Felińska bodaj jest jedyną kobietą, która uchwyciła za pióro, aby nam swój pobyt w Berezowie opisać. Świeżo wyrwane kartki Z życia Litwinki dostarczyły nowego w téj mierze zasobu źródłowego. Niezawodnie nikt lepiéj nas wtajemniczyć nie zdoła w pożycie wygnańców, ile właśnie dzielące ich los niewiasty. Serca żon i córek najsnadniéj uchwycić umieją wszystkie odcienia codziennych wypadków i przykrości. Kobiety téż wnet naokoło siebie ześrodkowują wygnańczą drużynę i stają się dla nich tém wszystkiém, co w natchnionym wierszu wyśpiewał Krasiński:

Tym którzy z domu wygnani — są domem,
Tym co nadzieję stracili — nadzieją.

Jedną z takich porwano z domu po naszém ostatniem nieszczęśliwem powstaniu. Wierna ściśléj powinności w takich czasach przypadającéj niewieście, nie spiskowała, ale w szpitalu pielęgnowała rannych. To może opóźniło jéj aresztowanie, kilkakrotnie bowiem Moskale zachodzili do jéj cichego dworku, szukając pani daremnie, bo ona całemi dniami w sąsiedniém miasteczku służyła chorym. Nareszcie wybiła godzina, i szlachetną Polkę uwieziono z domu, gdzie kilkoro maleńkich zostawało dziatek. Siedmdziesięciu wysłano dragonów, aby słabą aresztować kobietę! Było to w styczniu, odtąd rozpoczęło się zwykłe przerzucanie z więzienia jednego do drugiego, z prowincyonalnych kaźni do cytadeli Warszawskiéj, aż nareszcie po ukończeniu śledztwa i dla formy odbytego procesu, zapadł wyrok skazujący na wywiezienie w głąb' Rosyi. O szarym zmroku porannym ruszył konwój skazańców: kilkudziesięciu mężczyzn wyszło z więzienia, aby daléj iść pieszo, dla pani X. wyjątkowo dano podwodę. W tém, gdy już oficer dowodzący eskortą dał hasło wyruszenia z miejsca, zagrzmiała z piersi wygnańców pieśń: Boże coś Polskę! Wychodząc z miasta, aby może na zawsze ojczyznę pożegnać, śpiewali wszystkie z kolei zwrotki téj wspaniałéj modlitwy. Oficer zmięszany nie śmiał im przerywać, szedł na czele pochodu blady jak trup, z pochyloną głową. Wrażenia téj chwili oddać nie podobna, tak chyba pierwsi chrześcianie z pieśnią szli na rusztowanie!

Czém bywają etapy sybiryjskiéj drogi, wiemy aż nadto dobrze. Na stacyach zmiana oficerów — nieraz na gorsze, — brud, niewygoda ciągła, noclegi najcięższe. Odkąd Levitoux spalił się w cytadeli warszawskiéj, zatliwszy własne posłanie, nie wolno już dawać nawet słomy przestępcom politycznym. Nagie prycze stanowią jedyne miejsce spoczynku, za siedzenie służy kuferek z rzeczami. W ciągu śledztwa pani X. przeróżne przeszła więzienia, nieraz pełne gadów i robactwa. Z niezrównanym téż wyrazem nam powtarzała: „Inaczéj trzeba u nas dzieci chować, niż gdzie indziéj, twardo, surowo, nie dogadzać im, nie dawać miękkich łóżek ani wykwintnych potraw, ażeby kiedyś umiały znosić to wszystko, co każdego z nas spotkać może.“ Każdego w istocie! Pewnego dnia w jednéj z stolic polskich opowiadano nam jak w licznem zgromadzeniu męzkiém pokazało się, iż niemal wszyscy uczestnicy swobodnego zebrania w różnych czasach przeszli przez więzienie, jakby to było ogólném Polaków przeznaczeniem.

Podróż wygnańca rychło wytwarza wśród wspólników niedoli jedność serdeczną. I cóż że to są ludzie, którzy do niedawna nawet o sobie nie wiedzieli? Los ciężki łączy ich jakoby w jednę rodzinę.

Część drogi odbywała się koleją żelazną. Pani X. opowiadała, że w gronie skazańców znajdował się kapłan, było kilku bardzo pobożnych Litwinów i Zmudzinów. Bywało w drodze, gdy oficer zaśnie, lub patrzy przez szpary, wygnańcza drużyna skupia się w głębi wagonu na około księdza, aby wspólny wieczorem odmówić pacierz, a niekiedy i pieśń polską półgłosem razem zanucić. Im daléj od Polski, im głębiéj w Rosyą, Moskale względniejsi, mniej nienawistni, litościwsi dla nieszczasnych. — Zaraz po przybyiu na miejsce przeznaczenia wygnańcy doświadczyli owego współczucia.

Zachorzał im ciężko starzec, Litwin, i rychło się przekonano o zbliżającym się końcu. Ale jak mu tu ostatnie zapewnić pociechy? Księdza już między nimi nie było, zapędzono go daléj, a obsługujący ludność katolicką w tych guberniach kapłan znajdował się w odległém mieście, i nie mógł przybyć bez zezwolenia gubernatora i całéj hierarchicznéj kolei urzędników. Zakrzątali się jednak Polacy, aby wyprawić w tym celu sztafetę, a koszt i zachód był tu niemały, bo jeśli do niższych urzędników cesarstwa godzi się wysyłać jednokonnego posłańca, to do gubernatora broń Boże! Sztafeta przynajmniéj o trzech koniach spieszyć musi. Skutkiem długich korowodów, pozwolenie przyszło za późno. Ksiądz był tylko jeden na gubernie ogromne, większe od niejednego Europy kraju. Pięć przeto dni minęło, nim przyjechać mu dozwolono, a tymczasem biedny Litwin umarł bez pomocy duchownéj, ofiarując Bogu tę ostatnią, może najcięższą życia próbę. Rodacy przystąpili do sprawienia mu przyzwoitego pogrzebu, sami go zanieśli na miejsce wiecznego spoczynku, a cała ludność miejscowa na wpół z ciekawości, na wpół z współczucia, towarzyszyła żałobnemu pochodowi. Nad otwartym grobem wygnańcy zaśpiewali tę rozrywającą serca pieśń naszę pogrzebową w sam raz do ich położenia zastósowaną:

Witaj Królowo Nieba i Matko litości.

Moskale nawet płakali słuchając téj rozdzierającéj nuty, a po dopełnionym obrządku jedna młoda Rosyanka padła do nóg pani X., błagając, aby ją nauczyła prawd katolickiéj wiary, która z temi dźwiękami do duszy jéj wstąpiła . . .

Ale nie zawsze tak smutne były wrażenia naszych wygnańców. Powoli nawykli do swego twardego przeznaczenia, zaczęli nawet szukać osłody i rozrywki. Zajmowali obszerne koszary, w których pod każdym numerem kilkoro mieszkało skazańców. Najszczęśliwsi byli ci, którym przypadły izdebki znajdujące się na parterze. Gdy bowiem wieczorem po apelu imiennym każdy więzień powróciwszy do siebie, na noc bywał zamkniętym, a po zaryglowaniu staranném drzwi, runt oddalał się na resztę nocy, powtarzały się sceny z Dziadów, więźniowie okhami przechodzili do najobszerniejszéj izby, i tam razem się modlili, rozmawiali, a nawet nieraz bawili. Pewnego razu, dla przyniesienia ulgi jednemu z najuboższych towarzyszów swoich, który potrzebował pieniędzy na drogę, ktoś zaproponował urządzenie koncertu amatorskiego. Ustawiono szeregami prycze, na których zasiadło audytoryum, pani X. posiadająca głos niezrównany, wykształcony przez najpierwszych mistrzów, śpiewała na przemian sama lub z szesnastoletnią córką swoją. Jeden z więźniów dawał im ton na skrzypcach. I mury więzienne brzmiały echem swobodnych piosenek.

Powodzenie koncerciku dodało więźniom ochoty do nowych przedsięwzięć, mających na celu ogólną rozrywkę. Postanowiono zdobyć się na teatr amatorski i wybrano Barbarę Felińskiego. Imię autora zrosło się z Sybirem, wszak to już dwa pokolenia tego nazwiska w daleką zostały zapędzone Północ, tylko że pani Ewa Felińska z Berezowa wróciła, a syn jéj Arcybiskup Warszawski dotąd

ponowano z Rzymu kanclerzowi, aby spowodował ogłoszenie amnestyi, lecz ks. Bismarmarck oświadczył, że do uczynienia tego kroku nie jest kompetentny. Gazeta ta w dalszym ciągu powiada, że wierzy całkiém zapewnieniu Windthorsta, iż kanclerz nie dał mu przyrzeczenia w sprawie zakończenia sporu kościelnego i dodaje, że prawdopodobnie „logika wypadków“ nie skłoni ks. Bismarcka do zawarcia pokoju, bo kanclerz ma logikę „sui generis.“ Minister Falk ustąpił dla tego, że w sprawach zasadniczych ewangelickiego Kościoła miał inne, jak cesarz zapatrywanie: jego następca Puttkamer w celu przyspieszenia pokoju nic uczynić nie może, bo się musi stósować do wskazówek, danych mu przez ks. Bismarcka. Odpowiedź nowego ministra udzielona duchowieństwu monasterskiemu świadczy o tém wyraźnie, że ks. Bismarck na tém, co dawniéj znajduje się stanowisku, t. j., że w przódy duchowieństwo winno uznać prawa państwa i że potém dopiero będzie można mówić o ustępstwach. Centrum — powiada organ prawowiernych ewangelików — prawdopodobnie na przyszłym sejmie przejdzie w szeregi opozycyi przeciw rządowi, kanclerz zaś poparcie swéj polityki znajdzie u partyi narodowo-liberalnéj, która oczekuje tylko wezwania, by się stać partyą rządową. Dopóki ustawy majowe istnieją, kończy ta gazeta i dopóki rząd z własnéj inicyatywy nie zabierze się do ich rewizyi, pogłoski o zawarciu modus vivendi nie mają podstawy. Centrum zdaje się, że zna dokładnie sytuacyą, bo już nie mówi w swych organach o „logice wypadków“, ale hasłem jego jest obecnie: zniesienie ustaw majowych!

Najnowsza Kreutz Ztg. z powodu znanego listu Falka do jednego z redaktorów, i z powodu napaści na p. Puttkamera wylicza przyczyny, dla których Falk otrzymał dymisyą. Organ konserwatywny stwierdza, że głównym powodem jego ustąpienia był mający się zebrać wkrótce synod jeneralny, z którego zapatrywaniami nie zgadzał się minister: „ani on z synodem, ani synod z nim nie mogli wspólnie pracować.“ W drugim rzędzie do dymisyi Falka przyczyniły się szkoły symultanne. Cały system, na którym zasadzają się symultanne szkoły był przewrotny. Kreutz Ztg. powiada, że działanie na polu szkólném Falka sprowadziło taki chaos i zamięszanie, że, by temu zapobiedz, jedynym środkiem było usunięcie ministra oświecenia. Najważniejszym jednak powodem, że Falk poszedł na odstawkę, był kulturkampf. Kreutz Ztg. oświadcza, iż państwo ma obowiązek bronić swych praw wobec uroszczeń Rzymu(?), ale do téj obrony użył p. Falk środków niestósownych, jakiemi są n. p. „egzamen kulturny“ urzędy stanu cywilnego, nie mniéj ów zapał w śledzeniu księży katolickich, czy czasem dziecka nie ochrzcili lub mszy nie odprawili. „Byłoż to, kończy dziennik konserwatywny, działanie godne męża stanu, zwłaszcza, że to była chwila, kiedy djabelskie i krwi pragnące pokolenie dorastało?“

Organ wolno-konserwatywny Post potępił także niedawno p. Falka odmawiając mu wszelkich zdolności na męża stanu. Berliński Tagebl. pisze, że dotąd dziennik ten miał wielkie wyobrażenie o tych zdolnościach Na dniu 12 grudnia r. z. umieściła n. p. Post z powodu obrad w sejmie pruskiém nad wnioskiem o zmienienie ustawy o zakonach artykuł pod napisem: Znaczenie dr. Falka jako męża stanu, gdzie go pod niebiosa wynosiła. Kiedy w tym już roku Falk odpierał zarzuty partyi centrum przeciw systemowi szkólnemu, Post wystawiła wtenczas mu świadectwo, że minister przez siedm lat nie tylko walczył mężnie w obronie nieprzedawnionych praw państwa, ale i popierał usilnie rozwój religii i moralności w narodzie!

Synod jeneralny, który jak donosiliśmy, zbierze się 9 października w Berlinie liczyć będzie 194 członków, z których 156 jest przez głosowanie wybranych (150 z synodów prowincyonalnych, 6 z fakultetów teologii ewangelickiéj), 30 zaś mianowanych przez króla: także jeneralni superintendenci, których obecnie jest 9, wnijdą w skład tego synodu. Ogólna liczba wynosiłaby więc 195 członków, lecz ponieważ dyrektor misyjny dr. Wangemann obrany jest i w Brandenburgii i w Pomeranii, ztąd tylko 194 osoby wezmą udział w zbliżającym się synodzie jeneralnym.

Wiadomo, że komisya edukacyjna wybrana przez sejm do zdania opinii, czy abiturycnci szkół realnych mogą się poświęcić studyom medycznym, zgodziła się na to, przeciw czemu jednak oświadczył się w imieniu ministra oświecenia jeden z komisarzy rządowych twierdząc, że sprawa ta winna być gruntowniéj rozebrana. Obecnie, wedle doniesienia Frankf. Ztg., minister Puttkamer zajął się tą kwestyą, by ją stanowczo załatwić.

National Ztg. z dnia 25 b. m. umieściła, jak o tém wspominamy w przeglądzie, list z Petersburga pod napisem: Rosya i austryacko-niemiecka entente cordiale, w którym korespondent twierdzi, że Niemcy nie chciały poprzeć Rosyi, dążącéj do połączenia obu części Bułgaryi. Gorczakow miał według korespondenta wyrzec, że kwituje z przyjaźni niemieckiéj. Na to odpowiada Nordd. Allg. Ztg., że Szuwałów nigdy nie szukał u Niemiec poparcia w sprawie bułgarskiéj i że ks. Gorczakow nie mógł wypowiedzieć powyższych słów.

Baden-Baden, 26 września. Cesarz niemiecki w towarzystwie W. ks. Badeńskiego przybył tu dotąd o godzinie 2 po południu.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Podaliśmy wczoraj w przeglądzie treść artykułu Norddeutsche Allgemeine Zeitung, w którym półurzędowy ten dziennik wyjaśnia cel odwiedzin księcia Bismarcka we Wiedniu. Półurzędowa Wiener Zeitung, reprodukując ten artykuł w dosłownėm brzmieniu, dodaje: Oświadczenia wybitnego tego organu przyjmujemy do wiadomości. Wyrażają one jasno, wiernie i wymownie opinią także naszego kraju. Zachowanie się austryackiéj i węgierskiéj prasy podczas ostatnich, pełnych znaczenia dni może posłużyć za dowód, że wywody o zupełnéj gwarancyi, które zakonstatowały ponownie „zgodność polityki pokojowéj obu krajów,“ i „zobopólne pokojowe przyjazne zrozumienie interesów ekonomicznych,“ sympatyczny znajdą odgłos w monarchii austryacko-węgierskiéj.

Według tegoż dziennika powraca hr. Beust w pierwszych dniach przyszłego miesiąca na swą posadę do Paryża; pogłoski o blizkiéj zmianie w personale ambasady paryzkiéj, które się w niektórych dziennikach pojawiły, są bezpodstawne.

Cesarz przyjmował d. 26 t. m. wszystkich ministrów węgierskich, bawiących obecnie w Wiedniu, przyczém nowo zamianowany minister dworu, dotychczasowy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Orczy, złożył przysięgę. Konferencya trwała 4 godziny, a uchwały przez ministrów przedłożone, uzyskały sankcyą cesarską. W sprawie administracyi krajów okupacyjnych, ma ciałom prawodawczym być przedłożony projekt do prawa, w którém zagwarantowany jest wpływ przynależny delegacyom jak i parlamentom. Obszernie rozważaną była także poprawa stósunków na polu ekonomicznėm; w obec nowych praw niemieckich porozumiewano się względem zawarcia nowego traktatu handlowego z Francyą, którego termin niebawem upłynie; we wszystkich innych kwestyach przyjęto projekta przez oba rządy przedłożone.

FRANCYA.

* Paryż, 25 września. Burza w szklance wody. Przyjaciele i zwolennicy hr. Chamborda postanowili dnia 28 b. m. urządzić bankiet w zamku Chambord na cześć Hrabiego i porozsyłali w tym celu liczne zaproszenia nie tylko do legitymistów, ale także do orleanistów. Zaproszony pomiędzy innymi redaktor dziennika Soleil ogłosił w swém piśmie odmowną odpowiedź, w któréj wyłuszcza powody, dla których udziału w bankiecie wziąć nie może, a pomiędzy innemi najgłówniejszy ten, że obecność jego na bankiecie mogłaby dać słuszny powód do mniemania, jakoby legitymiści z orleanistami we wszystkich punktach byli w zgodzie, co w rzeczy saméj tak nie jest. Pisma republikańskie narobiły z téj okazyi wiele wrzawy; wysuwając ztąd wniosek, iż pomiędzy hr. Paryża a hr. Chambordem nowe zapanowały nieporozumienia. Figaro zamieścił obszerne communiqué, w którém przywodzi rzekome objaśnienia redaktora Soleila p. Hervé, iż tenże tylko swoje własne, a nie książąt orleańskich, wypowiedział zdanie. W obozie legitymistycznym nie przywięzują do tego oświadczenia p. Hervé zbyt wielkiéj wagi, a prasa po większéj części o niém milczy.

O obecném położeniu Europy i o stanowisku Francyi, znajdujemy ciekawy artykuł w Liberté. Powiedziawszy na wstępie, że Francya bynajmniéj nie może się puszczać na niepewne fluktа polityki rosyjskiéj, która nie daje żadnéj gwarancyi za możebne straty i szkody, pisze Liberté daléj: „trzy potęgi owładnęły dzisiaj równowagę Europy; wschodnia polityka Rosyi, którą nazwać można polityką zdobyczy i żądzy panowania, która obecnie zredukowaną jest na własne swe siły; — polityce téj położy kres nad Dunajem Austrya z Niemcami, a Anglia w Azyi. Drugą siłą jest polityka mocarstw zachodnich Francyi i Anglii, polityka prasy i cywilizacyi. Polityka środkowéj Europy, która wzięła sobie za zadanie przeciwważyć inne prądy polityczne, a która swój prąd oparcia ma we Wiedniu i Berlinie; ma ona dosyć siły, aby każdą zachciankę wojenną czy to na wschodzie czy na zachodzie trzymać na uwięzi. Jeżeli połączone Niemcy z Austryą wezmą sobie za zadanie niedopuścić dalszego rozrostu panslawizmu, jeżeli nie pozwolą niszczyć Turcyi, ale dopomagać jéj będą w odrodzeniu ludów pod jéj berłem zostających, natenczas Francya sojuszu tego obawiać się nie potrzebuje.

W Tuileryach rozlokowano w tych dniach biura prefektury sekwańskiéj i administracyi miejskiéj, i dla tego powiewa z nich trójkolorowa chorągiew.

Rewolucyoniści hiszpańscy obradują od kilku dni w Paryżu nad tém, jakby zrzucić z tronu króla Alfonsa i zaprowadzić rządy republikańskie; w naradach tych, odbywających się pod przewodnictwem Zorilli, biorą udział ludzie najrozmaitszych przekonań od republikanów aż do przywódzców kartagieńskiéj komuny, a rząd francuzki, zostający w stósunkach przyjaźni z rządem hiszpańskim, najspokojniéj na to patrzy. Zebrani postanowili wydać manifest do Hiszpanów i ogłosić Zorillę swoim przywódzcą.

BELGIA.

* W niektórych częściach Belgii a mianowicie w dyecezyi leodyjskiéj, gdzie ludność mówi po flamandzku i holendersku, znajdują się od wielu lat księża holenderscy, którzy za pozwoleniem władzy duchownéj i z wiedzą rządu funk-

---

od lat kilkunastu, w Jarosławiu pozostaje . . . Próby zajmowały długie wygnańców wieczory uczenie się na pamięć roli skracało długie więzienne bezsenności, z szczupłéj garderoby polskiéj kolonii sporządzono nawet odpowiednie stroje historyczne. Wtém panią X., która była duszą całéj wygnańczéj drużyny, nagle wywieziono w inne strony, dowiedziała się jednak późniéj, iż jéj towarzysze nie zaniechali rozpoczętego przedsięwzięcia, i że nawet przyszło do bardzo świetnéj generalnéj próby. Niestety! na pozór łaskawszy oficer, domyśliwszy się co się święci, niby z życzliwéj ciekawości prosił o przypuszczenie go na ostatnią próbę, a tymczasem zaraz późniéj rzecz całą doniósł do władz i wyrobił surowy zakaz dalszych przedstawień. Ale przynajmniéj cel nie był chybiony, skoro przez kilka tygodni biedni wygnańcy mieli z tego powodu zajęcie i rozrywkę.

Jakby dla uzupełnienia ciągle nasuwających się podobieństw z ową pierwszą sceną trzeciéj części Dziadów, co niedziela i nasi więźniowie, następcy towarzyszów Zana, schodzili się na modlitwę, poczém śpiewali długo pobożne pieśni polskie. Owo Boże coś Polskę, które brzmiało przy ich wyjściu z ojczyzny, teraz powtarzali w każdą niedzielę w więziennéj celi. Moskale, podziwiając wspaniałość tej grzmiącéj melodyi, przychodzili pod okna koszar, aby jéj się przysłuchiwać. Na nieszczęście pewnego razu znalazł się między słuchaczami pewien wojskowy, który był w Warszawie podczas demonstracyi religijnych, i doniósł władzom, że więźniowie śpiewają pieśni buntownicze. Przyszedł więc zakaz surowy, ale po kilkoniedzielnéj przerwie, puszczono go w niepamięć, i znów dawną a sercu miłą zawodzono nutę.

W tych codziennych stósunkach wyrabiała się miłość bratnia, spólność niedoli wiodła za sobą i zupełną spólność uczuć i własności, słowa moje i twoje niknęły w zapomnieniu, wytwarzały się nawet nieraz serdeczne skłonności, nowe powstawały rodziny, obok pogrzebów bywały tu i śluby, wiążące jednym węzłem dwie niedole.

Po wysłuchaniu tych serdecznych opowiadań, z których czas odjął gorycz wszelką, a zostało tylko wielkie jakieś rozrzewnienie wewnętrzne, doprawdy podobnie, jak wieszczowi psalmów po przeczytaniu Anhelle'go „Śnił nam się Sybir jako Eden melancholijny.“

A to uczucie dziwnego, słodkiego wzruszenia, które opromienia pamiątki wygnańcze, zacierając ból owych chwil minionych, snać trwałém musi być uczuciem, skoro odnaleźliśmy je i w opowiadaniach innéj Polki, dziś sędziwéj staruszki, która od pół blisko wieku nie przestaje być opatrznością zesłańców polskich w głąb Rosyi, lub w Sybir daleki. Pan Bóg wyraźnie jéj to posłannictwo przeznaczył samemiż drogami, jakiemi ją prowadził. Dał jéj serce czynne a gorące, dał odpowiednie téj serca czynności środki, dał nareszcie osobiste poznanie stósunków i nędz wygnania. Jakby przesłannica téj drużyny wygnańczéj, która od powstania Listopadowego wydeptuje szlak wiodący od Polski aż ku Kamczatce, uprzedziła ją ona o kilkanaście miesięcy. Mąż jéj, obywatel Podola, wywieziony został przed rozpoczęciem wojny roku 1831 do Permu. Pospieszyła za nim młoda małżonka, i odtąd rozpoczęła ten zawód pocieszycielki i orędowniczki wygnańców, któremu po dziś dzień jest wierną. Chociaż Mikołajowskie hekatomby jeszcze się nie były rozpoczęły, zastała tam już niemałą z różnych czasów polską kolonią — między innymi czterech jenerałów: Turnę, Millera, Bogusławskiego i Jagmina. Cała ta kolonia skupiła się w około szlachetnéj Polki, która nasamprzód zajęła się jéj duchowemi potrzebami. Ale gdzież tu szukać księdza katolickiego? Po długiém krzątaniu dowiedziała się, iż znajduje się jeden w Orenburgskim zawodzie, o 600 wiorst od Permu, i otrzymała pozwolenie na jego przybycie. Dopieroż była radość i pociecha wśród Polaków! przez jedenaście dni ów kapłan bawił w Permie, spowiadał, pocieszał, zasilał wygnańców. Zakrystyanem był mu Jan Chodźko, ojciec Aleksandra. Wśród uczestników w nabożeństwie znalazł się między innymi niejaki kapitan Złotogórski, Polak, który, nieszczęściem dla siebie, sprawował wartę w chwili, gdy cesarza Pawła duszono i jako niepotrzebny świadek zasłany został do Permu. Człowiek ten od lat bardzo wielu nie widział był księdza, ale mimo, że poślubił Rosyankę i dzieci miał schiymatyckie, wiernym pozostał katolickim zasadom i nie przyjął prawosławia. Wierność tę objawiał niekiedy w sposób nieco dziwaczny i odrębny. Za nic do cerkwi iść nie chciał, ani się u popa spowiadać. Ale co rok około Wielkanocy spisywał skrupulatnie wszystkie swoje grzechy, poczém szedł na cmentarz, aby wśród mogiłek ów dokument zagrzebać. Sam sobie wymyślił ten szczególny obyczaj, a przestrzegał go corocznie. Za przybyciem księdza do Permu, zaraz się spowiadał z wielką pobożnością, zaczém prosił o pozwolenie przyprowadzenia na mszą św. całéj swojej rodziny, przez co jednak nie małego zebranym przysporzył roztargnienia: ciągle bowiem żonę i dzieci na głos mustrował, jak się mają zachowywać, kiedy się przeżegnać lub uklęknąć, dodając wciąż z tryumfem; „U nas inaczéj, jak w waszéj cerkwi!“

Ale nietylko stary Złotogórski cieszył się obecnością ziomków i współwyznawców w Permie. Znalazł się tam i profesor Polak, niejaki Kozłowski, który od lat szesnastu nie miał sposobności rozmawiania w ojczystym języku i żadnéj nie zaznał osłody w tęsknocie za krajem. Garnął się tedy i tulił do rodaków, ale mu rychło téj pociechy pozazdroszczono, i przeniesiono gdzieindziéj, chociaż niebawem trudno miało być w Rosyi i Syberyi o miejscowość bez polskich zesłańców.

Po wzięciu Warszawy, na dobre zaczęły się poniewolne wędrówki naszych ku sybirskim kopalniom i pustyniom. Dziwnym zbiegiem okoliczności ta sama chwila, która mnożyła w tysiące polskich wygnańców, stała się epoką powrotu dla rodziny, o któréj mówimy. I w tém także Opatrznościowe zrządzenie. Jadąc zwolna od Permu aż na Podole, w poprzek jedenastu guberni olbrzymiego cesarstwa, owa szlachetna pani wciąż po drodze spotykała etapy skazańców, smutne drużyny pędzonych rozbitków ostatniéj walki. Umiała wszędzie dotrzeć, każdego zatrzymać, wybadać o potrzeby, o wszystkim i wszystkich pamiętać. Wdzięczni wygnańcy mieli jéj kiedyś przesłać zbiorowe Album, gdzie każdy coś nakreślił i swém podpisał nazwiskiem. Najdroższy to zapewne klejnot ich dobrodziejki. Wśród tylu nędz i nieszczęść, których codziennie świadkiem bywała, opowiadała nam swe spotkanie z powinowatym swym, ks. Romanem Sanguszką. Przejeżdżając przez gubernią Wjatską, zasłyszała, iż ten dostojny więzień w najbliszym idzie etapie. Dała mu tedy znać, że jedzie, opatrzyła się potrzebnemi pozwoleniami, i oto gdzieś na otwartem polu za Wjatką ujrzała zbliżającą się gromadę nieszczęśliwych skazańców. Tym razem, jakby dla dodania goryczy losom polskiego męczennika, nie szedł on w towarzystwie swych braci i spółwygnańców. Przyłączono go do pochodu kryminalnych przzstępców, którzy postępowali naprzód skuci do jednego drąga. Na widok nadjeżdżającéj pani, o któréj zamiarach byli uprzedzeni, zawołali: Kniaź z tyłu idzie. Jakoż ujrzała tuż za niemi idącego z osobna księcia Romana; znędzniały, schudzony, ledwo unosił ciężkie kajdany; na widok znajomėj twarzy, życzliwych a łzawych oczu krewnéj sam zaledwie mógł ukryć swe wzruszenie. Krótka była rozmowa, o słowa trudno; podczas niéj książę Roman zlekka odwinął szary rękaw kapoty i pokazał rękę toczoną od robactwa. Pół godziny zaledwie trwało to spotkanie, upał był straszny, przykrzyło się eskorcie czekać tak pod ognistém słońcem, dano więc hasło pochodu, i ostatnia pociecha zniknęła dla wygnańca. Ale ta, która była Sybiru Aniołem, natychmiast umiała czynną nieść pomoc idącemu w dalszą drogę skazańcowi. Zainteresowała najprzód dla niego poczciwego sprawnika rosyjskiego, aby lepszą żywnością i winem krzepić księcia Sanguszkę. Daléj, za jéj staraniem usilném, rozkuto go w Permie i odtąd bez kajdan dalszą odbył drogę. W tém krótkiém spotkaniu udało się pani R. innéj jeszcze udzielić pomocy dostojnemu wygnańcowi: oddała mu między innemi własną książeczkę O naśladowaniu Chrystusa, z warunkiem, aby jéj była zwróconą po powrocie do kraju. Jakże ten powrót wówczas wydawał się dalekim, nieprawdopodobnym! a jednak po latach wielu, pewnego dnia wróciła owa książeczka do rąk pierwotnéj właścicielki, — wróciła, ale zużyta, zniszczona, snadź w codziennėm była używaniu....

W tym samym Permie, gdzie przed pół wieku owa szlachetna Polka wprawiała się do służby wygnańcom, po dziś dzień wciąż się odnawia kolonia polskich zesłańców. Tam się dziś znajduje Biskup żytomierski, ks. Borowski, żeby tylko najdostojniejszego wspomnieć.... Utrzymuje się więc jeden nieprzerwalny ciąg ofiar cierpiących za Polskę i dla Polski, krwawy i łzawy siew jéj przyszłości.

Zestawiając te kilka szczegółów, nieraz już wspomnieliśmy tę trzecią część Dziadów, która jest poniekąd skrystalizowaniem bólów narodowych, wspomnień więziennych i wygnańczych. Najcudniejszy, a i najboleśniejszy w niéj ustęp, to właśnie owa schadzka więźniów w celkach dominikańskiego klasztoru w Wilnie, i opowiadanie Jana o wywiezieniu studentów żmudzkich. Któż nie pamięta, nie ma w sercu i duszy rozdzierającego opisu postaci tego młodego Janczewskiego, który trzykroć zawoławszy Jeszcze Polska nie zginęła, rękę jeszcze z kibitki ku niebu wyciąga? Syn owego Janczewskiego, dziś profesor przy Jagiellońskiéj wszechnicy, jest onéj ozdobą, i europejskiéj w świecie naukowym zażywa sławy. Gdzie się w Polsce obrócić, dochodzi woń ofiary, święci się i znaczy jéj wspomnienie. Otóż kończąc te luźne zapiski, zdawało nam się, że one nie będą bez korzyści dla czytelników, że z tych przykładów każdy zaczerpnąć musi odwagi do życia, ochoty do poświęcenia, i że warto je przypominać naszemu pokoleniu, aby się utrwaliły tak, jak owemu Janowi z Dziadów, odzywającemu się po wywiezieniu Janczewskiego, że te wrażenia

zostały mi w oku
I zostaną w méj myśli — i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą gdzie cnota.
Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie
Zapomnij o mnie!

A pono każdy z czytelników, na wzór ks. Lwowicza i więźniów wileńskich w duszy doda:

Amen za was! i za siebie!

cye kapłańskie sprawują. Ministerstwo Frère-Orban, zaprawiwszy się na wypędzaniu księży niemieckich z Belgii, powzięło podobno zamiar wypędzenia tych kilkunastu księży kolenderskich, których obecność w owych częściach kraju koniecznie jest potrzebną. Pobudza ministerstwo do tego loża masońska i liberalne dziennikarstwo, które bez żółci na rozwój Kościoła patrzeć nie może.

Przytoczone już przez nas wskazówki, wydane przez Biskupów belgijskich w sprawie szkólnéj, wywołały okrzyk grozy w obozie liberalnym i żądanie odwetu. Nie dość, że wszyscy ludzie zależni od rządu zmuszeni będą posyłać dzieci swoje do szkół rządowych, ale nadto każdy, choćby najmniejszy pozór, posłużyć musi za powód do zakazania szkół katolickich. Ze względów sanitarnych ma być zamknięta każda szkoła katolicka, nieobejmująca tyle a tyle metrów kubicznych powietrza. Katolicy belgijscy nie pozwolą się zrazić temi weksacyami.

RUMUNIA.

* Projekt rządowy względem nadania żydom rumuńskim równouprawnienia odesłano, jak to wczoraj pisaliśmy, do pojedyńczych sekcyi, a jak nam dzisiejszy telegraf donosi, miało się już 6 sekcyi (ogółem jest ich 7) oświadczyć za przyjęciem tego projektu. Prasa rumuńska komentuje projekt ten rozmaicie: Timpul pisze, że opozycya usilne czyni zabiegi, ażeby upadł; obliczając głosy dodaje, że rząd, aby uzyskać sankcyą Izby, jeszcze 11 głosów dla siebie pozyskać musi. — Romania libera stara się udowodnić, że projekt ten stoi w sprzeczności z programem gabinetu. — Binele Public krytykując projekt z narodowego stanowiska, zgadza się ostatecznie z konkluzyą dziennika Timpul. — Romanul i Telegraphul rozwodząc się obszernie nad oświadczeniem, daném w Izbie przez naczelników partyi konserwatywnéj o projekcie większości, wzywają liberałów, ażeby rząd poparli, przez co zabezpieczą zagrożone przez opozycyą liberalne instytucye kraju.

HOLANDYA.

* List księcia Aleksandra Niderlandzkiego. Po śmierci księcia Wilhelma orańskiego, który przed kilku miesiącami zmarł w Paryżu, przypadło prawo następstwa po śmierci sędziwego króla niderlandzkiego na księcia Aleksandra, młodzieńca fizycznie bardzo słabego i nierokującego zbyt długiego żywota. Wedle obiegających pogłosek stósunek ojca do syna nie jest zbyt dobry, a nie brakło też już wieści, że młody następca tronu zupełnie z prawa do korony zrezygnował. Wśród takich okoliczności nie małego dla Holandyi znaczenia nabiera list wystósowany przez księcia Aleksandra za pośrednictwem prasy do narodu holenderskiego. W liście tym zapewnia książę, że skoro tylko odzyska zdrowie osłabione po strasznych ciosach, jakie go w ostatnich miesiącach w gronie rodziny spotkały, — nie zapomni o swych obowiązkach, jakie ma względem narodu. Powodem do tego niezwykłego, (jak na księcia następcę tronu) wystąpienia na drodze publicystycznéj była dla księcia Aleksandra zaczepka, wymierzona przeciw niemu w haagskim Dagblad, że bawiąc za granicą nie był obecnym przy urzędowém otwarciu stanów jeneralnych. Książę odpisuje w kilkułamowym liście w dzienniku Vaderland, wyrażając na początku radość, że mu się nadarza dawno pożądana sposobność przemówienia do swego ludu. Następnie odpiera zarzut, jakoby ze zmarłym księciem orańskim Wilhelmem był żył w niezgodzie, i twierdzi przeciwnie, że aczkolwiek sam słabowity, chorego brata troskliwie pielęgnował, nie odstępując go aż do chwili złożenia zwłok jego na miejscu wiecznego spoczynku. „Z powodu słabego zdrowia, pisze książę, pospieszyłem na wezwanie ciotki méj księżnéj Maryi Wyrtembergskiéj do Szwajcaryi, gdzie jeszcze przez pewien czas w spokoju, z dala od czynnych zajęć przepędzić będę musiał — atoli skoro tylko zdrowie i siły odzyskam, nieomieszkam dowieść, że cały przejęty jestem życzeniem poświęcenia się na usługi ojczyzny. Mój nieodżałowany stryj Henryk Niderlandzki wyraził publicznie na bankiecie w Amsterdamie nadzieję, że gdyby go Opatrzność miała odwołać z téj ziemi, natenczas ja w jego ślady wstąpi. To zadanie i to posłannictwo przyjąłem na siebie.... Dziś tylko boleść i smutek po dotkliwych stratach są przyczyną, że zleceń stryja wypełniać nie mogę“ W końcu oświadcza książę, że po tych stratach, jakie poniósł w ostatnich 2 latach, stolica kraju stała się dla niego „żywym grobem.“

List ten wywołał w Holandyi wielkie, i to bardzo miłe wrażenie, jak widać z dzienników roterdamskich, haagskich i t. d., które wszystkie wyrażają życzenie, aby książę Aleksander, zażywający prawdziwego przywiązania u Holendrów, pragnienia swoje i chęć służenia krajowi jak najprędzéj mógł urzeczywistnić.

Deficyt w latach 1876 — 1879 wynosił w skarbie holenderskim 35,892,791 guldenów; sumę tę pokryto 6 milionami przewyżki z r. 1874 i 75, i pożyczką 26,652,177 z roku 1878, tak, że obecne ministerstwo wzięło jeszcze w spadku dług wysokości 2,400,000 guld. Na budowę kolei wydano w ostatnich 3 latach 35 mil. guld. a na budowę nowych twierdz 10 milionów guld. Wydatki wogóle wynoszą rocznie 115,049,238 guldenów.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Lekarz dr. med. Jaster w Kcyni mianowany został chirurgiem powiatowym powiatu szubińskiego.

* **Stowarzyszenie** Drukarzy polskich w Poznaniu obchodzić będzie dnia 4 października na sali hotelu Saskiego uroczyście jubileusz J. I. Kraszewskiego, który jest honorowym członkiem i protektorem Stowarzyszenia. Uroczystość rozpocznie się Prologiem, napisanym przez W. hr. Engeströma, wygłoszonym p. B. Milskiego. Następnie będzie miał p. Fr. Elsner odczyt o pracach Jubilata. Daléj odśpiewa chór męzki Dziad i Baba kompozycyi J. I. Nachbara. Zakończy uroczystość bal. Początek o godzinie 8.

* **Dziennik Poznański** pozwala swemu korespondentowi lwowskiemu nazywać Przegląd lwowski i Kuryera Poznańskiego pismami ultrakatolickiemi. Nic to nie szkodzi ani Przeglądowi ani Kuryerowi, ale wzdy nie bardzo to do twarzy naszemu szanownemu sąsiadowi, że we względzie oznaczenia stopnia wysokości naszego katolicyzmu zgadza się zupełnie z pismami żydowskiemi i narodowoliberalnemi. My przynajmniéj nie będziemy się starali oddawać pięknem za nadobne i nie myślimy obliczać ile stopni niżéj zera stoi katolicki termometr szanownego sąsiada.

* **Dowladujemy się** z bardzo dobrego źródła, że minister dla Galicyi dr. Ziemiałkowski z polecenia cesarza Franciszka Józefa I wręczy osobiście J. I. Kraszewskiemu podczas obchodu uroczystości jubileuszowéj krzyż rycerski orderu Leopolda.

* **Przedwczoraj** skradziono podczas drzemki w salonie na dworcu centralnym jakiejś pani kufer, w którym znajdowały się przedmioty wartości 15 m. — Na Małéj Rycerskiéj ulicy znaleziono w piwnicy złoty, czarno-emaliowany zegarek damski, noszący numer 33,747. Zegarek ten niezawodnie podrzucili złodzieje.

* **Teatr** niemiecki otwarty niezawodnie zostanie dnia 1 października. Dyrektor tegoż teatru A. Grosse obwieszcza już w tutejszych niemieckich gazetach, że przedstawienia w tym dniu się rozpoczną, podaje spis aktorów i aktorek, oraz ceny miejsc i abonamentu.

* **Jubilat** J. I. Kraszewski zamieszka podczas swego pobytu w Krakowie w pałacu Potockich pod Baranami.

* **Komitet** dla obchodu jubileuszowego J. I. Kraszewskiego w Krakowie otrzymał depeszę z Petersburga, że na uroczystość krakowską zjeżdża z Moskali Turgeniew; z resztą z Petersburga nikt więcéj nie przyjedzie. Spasowicz przywiezie wystósowany adres do Kraszewskiego w imieniu petersburgskiéj kolonii polskiéj.

* **Na balu,** jaki miasto Kraków na cześć Jubilata wydaje, przyjęło 50 pań na siebie obowiązki gospodyń, pomiędzy temi zaś księżna Czartoryska, księżna Lubecka i inne.

* **Pierwszy** burmistrz miasta Poznania, pan Kohleis wyjechał wczoraj do Berlina.

* **Procenta** lombardowe za III kwartał r. b. należy spłacić do dnia 30 b. m.

* **Budowniczego** Rudolfa Fischera w Rawiczu mianowało prowincyonalne towarzystwo ogniowe taksatorem na powiat krobski.

* **W nocy** z 18 na 19 b. m. spalił się folwark Leśniewo pod Wrześnią, należący do p. Dobrowolskiego. Strata jest ogromną, gdyż wszelki martwy i żywy inwentarz zgorzał.

* **W piątek** wskoczyła jakaś służąca na Grobli za gazownią do Warty w zamiarze samobójczym. Nieszczęśliwą zdołano jednakowoż wyratować. Powodem do tego kroku miało być złe obchodzenie się z nią jéj pani.

* **Sprzedaż drzewa** lasów należących do nadleśnictwa Połajewskiego odbywać się będzie w miesiącu październiku w dniach następujących: drzewa z lasów obornickich w hotelu Festa w Obornikach na dniu 6 października, — z lasów Połajewskich w gospodzie Schiwego w Borusinie dnia 20 października.

* **Ministrowie** Hoffmann i Maybach, których przybycia na otwarcie portu w Bydgoszczy się spodziewano, donieśli telegraficznie, że na uroczystość tę nie przybędą.

* **Dr. Karol Russ** wzywa myśliwych, aby w roku bieżącym oszczędzali kuropatwy i zające, których liczba według doniesień z rozmaitych okolic jest bardzo małą, tak że mogłoby im grozić zupełne wyniszczenie.

* **Nordd. Allg. Ztg.** oświadcza, że wiadomość podana przez National Ztg. o skonstatowaniu wybuchu zarazy na bydło w Królewskiéj Hucie nie jest dokładną. Zabito jednę krowę, która była chorą, a policya zamknęła oborę i zawezwała weterynarza, aby przyczynę choroby wyśledził. Śledztwo to nie skonstatowało wybuchu zarazy na bydło, a jeżeli oborę zamknięto, to uczyniono to li tylko z ostrożności. Jeżeliby urzędownie stwierdzono wybuch zarazy, natenczas urząd nieomieszkałby tego urzędownie ogłosić i do wiadomości sąsiednich krajów podać; żałować należy, że gazety przez podanie fałszywych wiadomości publiczność niepokoją, a interesom wywozu bydła szkodzą.

* **Kilka** notatek z gospodarki moskiewskiéj. Z Astrachanu piszą do Gołosu: Sekretarz miejscowego komitetu więziennego, p. Afanasjew, kupił sobie fortepian za rs. 800; wypisał z zagranicy strzelbę myśliwską nowego systemu za rs. 320; najął sobie mieszkanko pokaźne i wogóle zaczął życie pędzić na szeroką skalę. Zwróciło to na niego uwagę członków komitetu, gdyż pensyjka sekretarzyka była dość chudopacholska. Śledziono, badano, dociekano, wreszcie zabrano się do sprawdzenia wydatków komitetu więziennego. Pokazało się, że p. Afanasjew ściągnął z kapitałów tegoż komitetu, rodzajem zapomogi, — vulgo samopomoc — lichotę, ledwie jeszcze tylko rs. 6800 wynoszącą. — Tyflisskij Wiestnik donosi o przyaresztowaniu regestratora sądu okręgowego w Tyflisie, Gwerdcytelego, i pisarza tegoż sądu Mananowa za troskliwe ukrycie corporius delicti w pewnéj sprawie, nadesłanego do sądu. Zbytnia troskliwość w przechowaniu owego przedmiotu tłomaczyć należy tą okolicznością, że stanowi go — srebro, niezaprzeczenie dość szlachetny metal.

* **Duńczyk** nazwiskiem Goldsmith powziął szaloną myśl przepłynięcia na małéj łodzi w towarzystwie swojéj żony oceanu atlantyckiego. Opuścił on Boston 1 lipca i chciał ztamtąd puścić się do Kopenhagi. Łódź owa Uncle Sam, mająca 18 stóp długości a 6 szerokości, zaopatrzona była w żagle i żywność na 5 miesięcy. Przeszło miesiąc owa istna łupina orzecha miotana bałwanami przy brzegach nowéj Fundlandyi, nie mogła się dostać na pełne morze. Dnia 10 sierpnia zachorowała żona p. Goldsmith, a on sam, który nie tylko zajmować się musiał jéj pielęgnowaniem lecz i nadzorem łodzi, w krytycznem znajdował się położeniu. Lękał on się szczególnie podczas wielu dni mglistych uderzenia o wielki jaki okręt, gdyż wtedy Uncle Sam byłby bez ratunku zgubiony. Dnia 16 sierpnia powstała straszna burza, bałwany zalały kabinę, w któréj leżała chora pani Goldsmith i popsuły chleb i inne zapasy, nie wyjmując konserwów zawartych w puszkach blaszanych. Burza trwała trzy dni i zniszczyła maszty i porwała dwa wiosła. Podróżni mieli się już za zgubionych, gdy ich szczęśliwym trafem spotkał z Liverpoolu płynący okręt „Queen-of nations“ i przyjął ich na pokład. Przez 73 godzin walczył Goldsmith sam przeciw wzburzonemu morzu, podczas gdy żona leżała chora i bez ratunku. Był już zupełnie sił pozbawiony w chwili kiedy nadszedł ratunek i ubolewał bardzo nad stratą swoich instrumentów, papierów i pieniędzy. W zeszłym tygodniu przybyli oboje rozbitki do Liverpoolu

* **Materac korkowy.** Kapitan marynarki duńskiéj Petersen wynalazł bardzo praktyczny przyrząd, ochraniający od utonięcia w razie rozbicia okrętu. Jest to rodzaj materacu nabitego samemi skrawkami drzewa korkowego, którym się można za pomocą rzemienia opasać i który 4 osoby na powierzchni wody utrzymać zdoła, na statku służy zaś do zaścielenia łóżka. Czynione na morzu próby wykazały praktyczność tego przyrządu.

* **Tynna,** miasteczko słynne odpustami na Podolu rosyjskiém, przed wiekiem siedziła rozgłośnéj pani Denassau, w tych dniach sprzedane zostało na licytacyi pp. Woroninowi i Hulanieckiemu. Ostatnimi właścicielami pięknéj Tynnéj byli pp. Butiaginowie, w których ręce przeszedł ten majątek posagiem. — Znany hr. Ignatiew zaś kupił za 500,000 rubli prześliczne dobra w powiecie kamienieckim Porzecze, z wspaniałym dworem, ogrodami, oranżeryą itd. od p. Henryka Skibniewskiego.

* **Geolodzy niemieccy** 26 bm. zebrali się w Baden-Baden w liczbie 60. Przewodniczącym obrano radzcę dworu Knopa z Karlsruhe.

* **Sławny architekt** francuski Violet-le-Duc dnia 17 b. m. nagle zakończył, jak już donosiliśmy, życie w Lozannie. Francya zawdzięcza zmarłemu restauracyą najwspanialszych swych świątyń, jak Saint-Chapelle, Notre-Dame i katedry w Amiens, oraz wzniesienie kilku sławnych zamków. Viollet-le Duc zjednał sobie także sławę pisarską wydaniem słownika architektury XI do XVI stulecia oraz historyi budowli przedhistorycznych. Za Napoleona III. dostąpił był wysokiéj godności komandora Legii honorowéj.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 28 września, Wacława kr. i m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 56. Zachód o godzinie 5 minut 45.

Długość dnia 10 godzin 4o minut.

Wypadki historyczne. 1621 Ostateczne pobicie i odparcie Turków z pod Chocima. — 1651 Traktat z Kozakami w Białéj Cerkwi.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 29 września, Michała arch. Wschód słońca o godzinie 5 minut 58. Zachód o godzinie 5 minut 45.

Długość dnia 11 godzin 43 minut.

Wypadki historyczne. 1432 Narady w Lublinie ku połączeniu Litwy z Koroną. — 1436 Hołd Multan i Wołoszczyzny. — 1618 Rozejm na lat 2 ze Szwecyą. — 1812 Polacy w bitwie pod Czerychowem. — 1841 Założenie sekty Towiańskiego.

Jarmarki: Dnia 29 września: Kargowa. — 30. Miłosław, Opalenica, Pogorzela, Rakoniewice, Gniewkowo. — 1 października: Zduny. — 2. Poznań.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* Na dzieło księdza prałata Likowskiego pod tyt.: **Dzieje Kościoła unickiego na Rusi i Litwie w XVIII i XIX wieku** złożyli przedpłatę po 5 marek za egzemplarz:

Ks. prob. Łowiński z Liszkowa	. . .	1 egz.
Ks. Samberger z Nakła	. . .	1 —
Ks. Michalski z Dusznik	. . .	1 —

* **Nakładem** zasłużonéj biblioteki kurnickiéj wyszedł tom VIII Dzieł M. T. Cycerona. Zawiera on pism filozoficznych część II, a mianowicie: O wróżeniu, O przeznaczeniu, O starości, O przyjaźni, O powinnościach, O wynalezieniu retorycznem. Przekładu traktatów o wróżeniu, o przeznaczeniu, o starości, o przyjaźni i części traktatu o powinnościach dokonał jeszcze śp. E. Rykaczewski, — dokończenie przekładu zawdzięcza wydawnictwo p. profesorowi A. Jerzykowskiemu, tak zaszczytnie znanemu z prac naukowych na polu filologii klasycznéj. Ostatni ten tom pism Cyceronowych poprzedzony jest krótkim życiorysem śp. tłómacza, znanego pióra ks. kanonika Polkowskiego, przyjaciela zmarłego. Szan. wydawcy należy się wielkie uznanie i wdzięczność za wzbogacenie literatury polskiéj kompletnym przekładem znakomitych dzieł rzymskiego Demostenesa. Brak tylko jeszcze fragmentów i dokładnéj biografii Cycerona, którą to pracą zajmie się, jak słychać, jeden z najzdolniejszych naszych młodych filologów.

* **W Pelplinie** wyszło bardzo cenne dzieło ks. Fankidejskiego, lic. św. teologii pod tytułem: Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszéj dyecezyi chełmińskiéj. Autor daje w tém dziele bardzo dokładny obraz 339 kościołów parafialnych, filialnych, klasztornych i t. z. szpitanych prepozytur, oraz około 260 kaplic znaczniejszych. Są tam pomiędzy innemi ciekawe szczegóły o stanie, w jakim się znajdowały miasteczka Prus Zachodnich za Krzyżaków, o stósunkach krzyżackiego duchowieństwa po dawniejszych zamkach i prepozyturach, — są bardzo charakterystyczne dane o szerzeniu się w Prusach Zachodnich luterskiéj informacyi. Dowiadujemy się z dzieła ks. Fankidejskiego, że przed reformacyą, mimo krwawe wojny krzyżackie, dyecezya chełmińska utraciła (o ile szczupłe wiadomości podają) około 35 kościołów; natomiast reformacya kosztowała ją co najmniéj 220; Szwedzi zburzyli 19 kościołów (nie licząc tych, które później napowrót odbudowano), a nareszcie okupacya przez Prusy zadała cios śmiertelny około 65 kościołom. — Przy ogólnych poglądach na poszczególne miasta i miasteczka chełmińskiéj dyecezyi podaje autor wiele drobnych wiadomości, z których znaczny rozkwit, gorliwość i świetność dawniejszego życia katolickiego czytelnik uważny snadnie rozpozna. Między innemi jest tam mowa o klasztorach, o cechach rzemieślniczych, o pobożnych bractwach tak świeckich, jako i duchownych. Z pilną uwagą podawane są różne oznaki czci dawniejszéj ku Najśw. Maryi Pannie, jako to: Kurs łaciński, czyli Officium parvum, wotywy sobotnie, miejsca i obrazy cudowne itp. Również i o czci dawniejszéj ku Najśw. Sakramentowi Ołtarza znajdzie czytelnik w dziele ks. Fankidejskiego częstszą wzmiankę. Jako źródeł używał autor z małemi wyjątkami urzędowych niedrukowanych akt kościelnych; styl dzieła jest poprawny — zamieszczony w końcu indeks robi książkę jeszcze cenniejszą. Dziwi nas tylko, że autor wydając rzecz tak pożyteczną, uniewinnia się niejakoś z tego przed publicznością i aż cytatu z pisma św. potrzebuje, aby usprawiedliwić przed nią zmudną swę pracę. Przypomina nam to przedmowę do znakomitego dzieła o Słowackim, w któréj autor uniewinnia się również, że pozwolił sobie pisać o wieszczu, który, choć był genialnym człowiekiem, jednak wydał niejeden utwór mniéj świetny, a niekiedy nawet nie wytrzymujący surowszéj krytyki.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 27 września.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Herbst z Halberstadt, Poniński z familią z Komornik, Pluciński z żoną z Trzebawia, Treskow z Nieszawy, hr. Żółtowski z Czacza, Brzeski z Cieślina, Zakrzewski z Kleszczewa, Eggers z Kreutznach, Topiński z żoną z Rusocina.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Wyganowski z Siernicza, Swinarski z Budziejewa, Tomaszewski z familią z Stoszek, pani Sokołowska z familią z Niemierzyc, Laskowski z Runowa, stud. Laskowski z Wrocławia, pani Jasińska z Grodziska, Wize z Michorzewa, Malczewski z Królestwa Polskiego, Jaworowicz z Bieździadowa, Kosiński z Bydgoszczy.

Ostatnie telegramy.

Berlin, 27 września. Magistrat przychylił się do uchwały deputacyi budowniczéj i uchwalił oddać bezwarunkowo grunt przy płacu Królewskim na budowę gmachu dla parlamentu niemieckiego.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

(—B—) **Poznań,** 27 września. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Na początku tygodnia padało kilkakrotnie, ku końcowi nastąpiło piękne jesienne powietrze. Dla siewu ozimin momentalnie pogoda bardzo sprzyja i nasi gospodarze w stósunku do dawniejszych lat już bardzo daleko w siewach postąpili. Sprzęt kartofli jest już w pełnym biegu i teraz się wykazuje, że nasze dawniéj wypowiedziane zdanie zupełnie się potwierdza. Na mocnych gruntach kartofle bardzo gniją, również i na ziemi piaszczystéj znajduje się w wielu miejscach zaraza. W upłynionym tygodniu mieliśmy tylko słabe dowozy zboża i bardzo nieznaczna podaż ograniczała się po większéj części na oferty z drugiéj ręki, podczas gdy ofert producentów wcale nie widziano. Z Królestwa Polskiego i Prus Zachodnich nadeszły tylko małe dowozy pszenicy. Trwały ruch zwyżkowy w Ameryce, Anglii i Francyi, jako też na targach krajowych sprawił, że handel zboża w tym tygodniu przedstawiał obraz bardzo ożywiony i obrot był znaczny. Nasze okolice odbytu, Saksonia i Turyngia, przyjmowały wielkie partye po wysokich cenach. Ze strony konsumentów rozwinęła się również wielka ochota do kupna, jednak reflektowali takowi po większéj części na lepsze gatunki. Pszenicę ofiarowano prawie wyłącznie w lichym towarze, znajdowała ona przecież dobre zastósowanie po wzrastających cenach na wywóz do Saksonii i Marchii; starego towaru brakowało prawie zupełnie, 190—216 marek, stara do 220 marek. Na żyto istniał dobry popyt na eksport do Saksonii, Turyngii i Luzacyi i wysokie żądania łatwo osięgano, 142 do 150 m. — Jęczmień znajdował łatwy odbyt do Saksonii i południowych Niemiec, lecz tylko w pełnoziarnistym towarze, 135—153 m. — Owies słabo ofiarowany i wyżéj, 120—145 m. — Groch osięgał wysokie ceny, na paszę 138—144 m., do gotowania 150—162 m. — Wyka mało ofiarowana, 100—110 m. — Łubin bez obrotu, niebieski 66—70 m., żółty 75—85 m. — Taterka wyżéj, 135—144 m. — Nasiona olejne w bardzo słabém usposobieniu i oferty znajdowały kupców tylko po tanich cenach. Do południowych Niemiec dostały się tylko małe partye, po większéj części na dawniejsze kontrakty, rzepik zimowy 190—204 m., rzepak zimowy 186—208 m. — Siemię lniane cicho, 220—232 m. Wszystko za 1000 kilogr. — Mąka poszła bardziéj w górę, mąka pszenna Nr. O i I 15—16 m., mąka żytnia 11 do 11,50 marek za 50 kilogramów.

Okowita. Położenie handlu okowitą w tym tygodniu wogóle mało się zmieniło. Termin wrześniowy pozostał pod naciskiem, ponieważ dużo przychodzi do wypowiedzenia i na gotowy towar mało jest odbiorców, przeciwnie na późniejsze termina okazało się dużo ochoty na spekulacyą; wskutek tego ceny też cokolwiek poszły w górę. Wogole handel był bardzo słaby, ponieważ ze strony naszych spekulantów miejscowych mało tylko znajdowało się ochoty do przedsiębiorstw. Dowozy były bardzo silne i wszystko używa się na skład, ponieważ brak odbytu za granicę. Na termina notowano następne ceny: wrzesień 51, m., październik 50,60 m., listopad-grudzień 49,70 m., styczeń-luty 50,20 m., kwiecień-maj 51,70 marek, maj-czerwiec 52,20 m. za 10,000 proc.

—B— **Poznań,** 27 września. (Sprawozdanie z handlu wełny). Trwały zastój w interesach, który w Berlinie i w Wrocławiu daje się uczuć, nieomieszkał także wywrzeć swego wpływu i nasz targ i usposobienie w handlu wełny jest skutkiem tego bardzo słabe. Stali kupcy główni (fabrykanci), którzy nasz plac przez cały rok silnie zwiedzają, nie pokazują się już od bardzo dawnego czasu i takowych dopiero można się spodziewać po ukończeniu jarmarku lipskiego. Oczy wszystkich zwrócone są obecnie na sprzedaż sukna w Lipsku, ponieważ fabrykanci dalsze swe zakupy podług tego urządzają, jednak nie można się oddawać zbyt wielkim nadziejom, ponieważ większa część fabrykantów posiada jeszcze znaczne zapasy wełny i zakupy swe w każdym razie uskuteczniać będą z ostrożnością. Sprzedaże, które od ostatniego naszego sprawozdania tutaj nastąpiły, były bardzo nieznaczne i występowali prawie wyłącznie jako kupcy zamiejscowi wielcy handlarze. Za dobre poznańskie wełny do wyrobu sukna płacono około 55 tal. Partya dobréj wełny sukienniczéj osięgła od saskiego fabrykanta około 60 talarów. W wełnie jagnięcéj odbywały się sprzedaże detaliczne, płacono za nią 58—66 tal. W wełnach cienkich, które znajdują się tu na składach w dość znacznéj ilości, jak przedtém, nie zawierają żadnych interesów; również i w wełnie rustykalnéj. Pomimo zastoju w handlu wełny w ostatnim czasie nadeszły znów znaczne dowozy z Królestwa Polskiego i Galicyi, przeciwnie dowozy z prowincyi były stósunkowo słabe. Składy tutejsze powiększają się coraz bardziéj i wybór we wszystkich gatunkach jest bardzo obfity, mianowicie leżące tu na składach wełny odznaczają się wybornem opraniem, zortowaniem itp. Tutejsi wielcy handlarze okazują trwale ochotę do kupna i okoliczność ta dużo może do tego się przyczynić, że kupcy zamiejscowi na targ tutejszy więcéj będą zwracali uwagi.

Bydgoszcz 26 września.

Pszenica: słabo, nowa 155—194 m., za starą i wyborową więcéj.

Żyto słabo, 124—132 marek.

Jęczmień słabiéj, wielki 138—146, mały 130 do 140 marek.

Owies bez dowozu, 115—130 m. nom.

Rzepik słabo, ceny nom.

(Wszystko per 1000 kilogr. według jakości)

Okowita 52,50 m. za 100 litr. à 100%.

Wrocław, 26 września 1879

Żyto (za 2000 funt.), słabiéj, wypowiedz. 2000 cent. Cena wyp. —,—, wrzesień 146,— żądano, wrzesień-październik 146,50—6 płc., październik-listopad 146,— żąd., listopad-grudzień 145—146—145,50 pł. i żąd., styczeń-luty —,— płc., kwiecień-maj 154.— płacono.

Pszenica 205 płc., wrzesień-październik 195 żąd. październik-listopad 195 żąd. Wyp. — cent.

Owies 120,— żąd., wrzesień-październ. 120,— żąd., październik-listopad 120,— żąd. Wyp. — cen,

Dodatek